Chłopczyk pod Wildspitze

– 23 VI –

Znów jedziemy z małym w Alpy. Michał ma teraz 14 miesięcy, czyli o 10 więcej niż ostatnio, gdy byliśmy w Kals pod Grossglocknerem. Jest bardziej świadom otoczenia, a przede wszystkim już nie leży w gondoli, tylko siedzi przypięty pasami w spacerówce. To oznacza, że możemy wjeżdżać na wiszące mosty i biegać z wózkiem po szlakach i robić „brum brum" unosząc przednie koło i nie ma obaw, że młody wypadnie.
Oprócz możliwości powiększyła się też nasza załoga. Na tym wyjeździe są z nami dziadkowie Michałka oraz Dawid, Monika i Emilka. Ta ostatnia trójka odwiedziła nas również w zeszłym roku w Kals.

– 24 VI –

Po dotarciu do pensjonatu w Vent i rozpakowaniu się idziemy na spacer do Rofen. Asfaltem dochodzimy do celu na wys. 2014 m. Tam przechodzimy po wiszącym moście i wracamy do Vent szlakiem prowadzącym po drugiej stronie wypływającej z lodowca rzeki. Mamy piękną pogodę – bardzo ciepło i słonecznie. Korzystamy z niej i popołudniu idziemy na jeszcze jedną trasę. Tym razem dochodzimy do wysokości ok. 1900 m na drodze dojazdowej z Vent do Stablein.
Po przeciwnej stronie doliny widzimy ośnieżone szczyty. Próbujemy odgadnąć ich nazwy i wysokości ale nie zabraliśmy mapy. Wśród tych groźnych trzytysięczników są: Talleitspitze (3408), Schalfkogel (3540), Spiegelkogel (3426), Ramolkogel (3550) i kilka innych.



Dolina Rofental

– 25 VI –

Sprawdza się mało optymistyczna dla nas prognoza. Całą noc padało i rano też bezlitośnie leje. W pokoju jest ciemno, trzeba świecić światło. Czy tak będzie wyglądał cały dzień? Leżę koło spakowanego plecaka i czekam na cud, który następuje około godz. 10-tej. Nie słyszę szumu deszczu więc wyglądam za okno – faktycznie nie pada. Przystępujemy do akcji, której celem jest zdobycie wysokości 3 tysięcy metrów. Bez dzieci, za to z teściem, dla którego będzie to życiowy rekord wysokości. Decydujemy się skorzystać z wyciągu krzesełkowego aby zyskać na czasie, bo pogoda jest bardzo niepewna. O 10:40 zeskakujemy w Stablein na wysokości 2356 m. Zaledwie po 1h40´ marszu i łatwej wspinaczki stoimy pod krzyżem na szczycie Wildes Mannle o wysokości 3020m. Czas z drogowskazu skróciliśmy o 50´! Widzę w teściu potencjał, myślę już o innych szczytach, które są w jego zasięgu. Przed 15-tą jesteśmy z powrotem w pensjonacie.



W drodze na Wildes Mannle

Pogoda się poprawia, wychodzi słońce, więc idziemy na kolejny spacer. Tym razem całą rodzinką przechodzimy urokliwą trasę zwaną Rund um Vent. Zaczyna się ona w miasteczku przy początku szlaku na Ramoljoch i idzie wzdłuż orograficznie prawego brzegu rzeki. Poniżej Vent przechodzi się mostkiem na brzeg lewy i drogą asfaltową wraca się do punktu wyjścia.
Jaby tego było mało z Agnieszką wybieramy się na jeszcze jeden rekonensans. Tym razem obieramy wspomniany już, stromy szlak w kierunku Ramoljoch i Ramolhaus. Mijamy przepiękne łączki i punkty widokowe. Wzdłuż szlaku można napotkać ławki. Co jakiś czas podziwiamy pokrytą śniegiem, kształtną bryłę Similauna – górę, z którą wiąże się kilka istotnych dla mnie momentów. Górę, na którą wciąż nie wszedłem, choć opisywana jest jako oblegany przez tabuny turystów łatwy 3-tysięcznik.



Similaun

– 26 VI –

Pobudka o 3:20 i to nie z powodu dziecka, ale z powodu górującego nad doliną Oetztal szczytu – Wildspitze (3768). Punktualnie o godzinie 4-tej wychodzimy z Dawidem z pensjonatu w Vent na wysokości blisko 1900 m. Na okolicznych górach płoną jeszcze płomienie ułożone w wielkie krzyże. Od prawie stu lat raz do roku miejscowi rozpalają te symbole wierząc, że unikną dzięki temu wojen i nieszczęść. Może i nam wyjście w takim momencie przyniesie szczęście?



Wildspitze (3768 m)

W godzinę pokonujemy 550 m wysokości. Daliśmy sobie cel 12-tu godzin na całą akcję, ale już zaczyna nam kołaczeć w głowie, że można to zrobić szybciej. Po 2h od wyjścia jesteśmy już przy schronisku Breslauer Hutte (2844). Jest godzina 6-ta i jest to czas wyjścia na szczyt ekip, które spały w schronisku. W czasie, gdy my jemy i pijemy wszyscy już wyruszyli – w sumie ok. 25 osób. Mamy nadzieję, że jeśli zaraz wyjdziemy i utrzymamy tempo to uda nam się część ekip wyprzedzić. Nie tyle chodzi tu o wyścigi, co o uniknięcie korków w trudniejszych miejscach. Łykam jeszcze niemal symbolicznie ostatnią tabletkę antybiotyku i żegnam się z chorobą. Czuję się zdrowy i silny, czuję się jakbym miał już nigdy nie zachorować.

Powyżej schroniska mijamy tablicę upamiętniającą przewodnika a na niej napis: „Nie znasz dnia ani godziny, kiedy Bóg wezwie Cię do siebie”. Zgadza się, w górach ludzie giną, ale najwięcej ludzi umiera w biurach i przed telewizorami. Często jeszcze za życia.



W tle przełęcz Mitterkarjoch oraz szczyt Hinterer Brochkogel (3635 m)

Tymczasem my trzymamy się szlaku i po skalnych ścieżkach docieramy pod śnieżny żleb prowadzący na przełęcz Mitterkarjoch (3468). Już tu mamy za sobą te ekipy, które z niewiadomych względów opuściły ścieżkę i trawersowały zbocze powyżej nas. Wchodząc w żleb naliczyłem 10 osób pod ferratą, z czego 3 poszły dalej śniegiem a 2 wyprzedziliśmy gdy ci uzbrajali się w lonże. Przed nami wciąż było pięciu Czechów i szło im całkiem sprawnie. Dopiero na końcówce, gdzie odcinek stalowej liny schowany był pod śniegiem ekipa przed nami zablokowała nas na jakieś 10 minut. Po wejściu na przełęcz wiążemy się liną i wkraczamy na lodowiec. Od tego momentu jesteśmy już pierwszymi pretendentami do zdobycia szczytu. Omijając szczeliny docieramy do skał na grzbiecie prowadzącym na szczyt. Względnie łatwą wspinaczką (ostatnie 2 minuty nagrałem) zdobywamy drugi szczyt Austrii – Wildspitze.

***

Dokładnie o tej porze główna część ekipy wyrusza szlakiem do Martin Busch Hutte (2501). Jeśli ich zamierzenia by się powiodły padłoby kilka rekordów – nigdy wcześniej na takiej wysokości nie była ani 2-letnia Emilka, ani 14-miesięczny Michałek, ani babcia Michałka. Niestety ta karawana z wózkami zatrzymana została na wysokości ok. 2150 m. Jak się okazało, z powodu kamiennych lawin wytyczono „objazd" drogi normalnej. Niestety to obejście niebezpiecznego miejsca prowadziło stromą ścieżką w dół do nowego mostku a potem na drugą stronę rzeki. Szlak ten jest zupełnie nieprzystosowany dla dziecięcych wózków. Mimo to ekipa podejmuje się wyzwania – wózki lądują w krzakach a dzieci w nosidełkach. Wszyscy razem przekraczają rzekę i ruszają w górę skalną ścieżką. Ta prowadzi przez parę km do kolejnego mostu, którym można wrócić na właściwą drogę. Jest to jednak zbyt wymagający i niebezpieczny odcinek dla małych dzieci i kobiety w 6-tym miesiącu ciąży. Po pewnym czasie drużynka zatrzymuje się, Aga robi jeszcze rekonesans i gdy wraca zarządza odwrót. Całą eskapada zajęła im 5,5h w pełnym słońcu, więc gdy wychodzimy im naprzeciw widzimy zmęczone, ale jednocześnie zadowolone twarze.

A jak to się stało, że pomimo prowadzonej przez nas tego dnia akcji na Wildspitze byliśmy o tej porze na dole? Wróćmy na szczyt.

***



Dawid na ostatnich metrach

„GELOBT SEI GOTT SEIN SIND DIE GIPFEL DER BERGE” – Niech będzie błogosławiony Bóg, Jego są szczyty gór. Taki napis znajduje się na krzyżu i niech tak pozostanie jak jest tam napisane. Po kilku zdjęciach i chwili odpoczynku przechodzę granią na wierzchołek północny. Jest to śnieżna kopułka o wysokości 3765 m. Dawniej to ten szczyt był wyższy, ale obniżył się na skutek wytopienia pokrywy śnieżnej. Robię zdjęcie wierzchołka z krzyżem i wracam. Teraz dopiero spokojnie siadam, jem i piję. Dawid zastanawia się, jak mi powiedzieć, że i tak będziemy szli po grani na północ bo zejdziemy inną drogą. Około godziny 9:40 zaczynamy schodzić. Propozycja trawersowania grzbietu i zejścia na lodowiec stokiem z drugiej strony jest strzałem w dziesiątkę. Unikniemy dzięki temu mijanek z tymi wszystkimi, którzy wchodzą normalną drogą. Zatem podążamy śnieżną granią do najniższego punktu i stąd prosto na lodowiec w dół po stromym stoku – jednym z tych, co to się wydają być prawie pionowe, a gdyby zmierzyć to by się okazało, że nachylenie 45-ciu stopni nie przekracza.

Niemniej schodzimy twarzą do stoku, a na lodowcu wiążemy się liną i po rozmiękłym już od słońca śniegu wracamy na przełęcz Mitterkarjoch. Po drodze Dawid parokrotnie wpada nogą w ukrytą pod śniegiem szczelinę. W jednej z nich macha i wyczuwa pod spodem pustkę – oj, nieprzyjemnie byłoby wpaść i się zaklinować.



Wierzchołek południowy widoczny z wierzchołka północnego

Na przełęczy rozwiązujemy się, ściągamy raki a poniżej ferraty zdejmujemy z siebie uprzęże, stuptuty, kaski i uzbrojeni w kijki pędzimy bez przystanku na dół. Punktualnie o 13-tej jesteśmy w miasteczku. 1960 mH w zejściu zajęło nam 3h20´. Tę samą wysokość do góry pokonaliśmy w 5h15´. Doliczając czas spędzony na szczycie w sumie akcja trwała 9h. To znacznie szybciej, niż planowaliśmy i dlatego pomimo, że brakowało dreszczyku z powodu samego zdobycia wierzchołka to czuję tego dnia dużą satysfakcję.



Na szczycie

– 27 VI –

Z rana udajemy się w dolinę Rofental, jednak gdy po mniej jak pół godziny doszliśmy do Rofen (2014) zaczyna padać. Podobnie jak pierwszego dnia przechodzimy przez wiszący most i wracamy do domu. Tego dnia podejmujemy jeszcze jedną próbę aktywności.

Podjeżdżamy do miasteczka Obergurgl i chcemy przejść się doliną Gurglertal. Niestety i tym razem deszcz krzyżuje nam plany. Jednak dzięki temu krótkiemu wypadowi poznałem kolejne miejsce otoczone trzytysięcznikami.



Most w Rofen

– 28 VI –

Prognozy są nieubłagane – cały dzień możliwe opady. W takim wypadku odpadają długie trasy z dziećmi. Podejmiemy się z Dawidem mimo to próby zdobycia okolicznych szczytów. Wychodzimy o 6:30 w lekkim deszczu i kierujemy się na Ramoljoch (3186). Szlak najpierw prowadzi lasem stromo do góry a potem wychodzi na Ramolalm (2218) już ponad linią drzew. Dotąd jest to niezwykle malownicza trasa. Drzewa są pokryte porostami a wzdłuż szlaku rosną kwiaty – wygląda to jak obraz malowany. A powyżej… wychodzi się na morenę lodowca. Póki jest w miarę obrośnięta trawą to jeszcze to jakoś wygląda, ale potem gruzowiska skalne robią ponure wrażenie, szczególnie w

taką pogodę.



Tęcza i gruzowisko

Warte odnotowania jest to, że jakieś 2h drogi od Vent (zdrowym tempem) na lewo od szlaku jest przygotowana platforma pod namiot z dostępem do wody [EDIT 2022: W lipcu 2022 roku ani śladu po ciekach wodnych, jedyna woda to ta ze strumienia wypływającego bezpośrednio z oczka wodnego utworzonego przy cofającym się jęzorze lodowca, wysokość w lipcu 2022 to około 3000 m n.p.m.]. Natomiast około 10 minut później jest większy placyk na co najmniej dwa namioty, jednak tam już nie widziałem cieków wodnych. Przy wspomnianym placyku znajduje się drogowskaz i odbicie szlaku 3h na Martin Busch Hutte (2501). Na przełęcz Ramoljoch wchodzimy po 3,5h z Vent. Przez ostatnie 50 m przewyższenia za plecami słyszymy grzmoty więc cel jest jeden – schować się w schronisku po drugiej stronie przełęczy. Do Ramolhaus (3006) wchodzimy nieco przemoczeni po 25′ od przełęczy. Okazuje się, że schronisko otwierają dopiero za parę dni (od 1-go lipca), ale młoda, miła dziewczyna

zaprasza nas do środka. Pyta czy chcemy herbaty (nie), kawy (nie), coś do zjedzenia? Nie! My z Polski jesteśmy – my wszystko ze sobą nosimy! – tłumaczy Dawid.



Ramolhaus

Po godzinie przejaśnia się nieco, więc idziemy z powrotem na przełęcz. Do szczytu Hinter Spiegelkogel (3426) mamy z godzinę drogi, do Ramolkogel (3550) może ze dwie. Jednak dziś na żaden szczyt nie wejdziemy. Znów pada, dookoła kłębią się chmury, a my nie mamy ochoty w takich warunkach biegać po tym gruzowisku. Ruszamy z powrotem do Vent, gdzie docieramy już o 14-tej. Ze schroniska do miasta wróciliśmy w 2,5h (wg tabliczki 4h). Mnie po głowie obija się słowo, jakim Dawid opisał kamienistą część trasy – ohydna. Rzeczywiście ten rejon należy do tych, które się „sypią", a miejscowi dla zachowania względnego bezpieczeństwa co jakiś czas muszą wytyczać nowy szlak. Niemniej jestem przekonany, że przy ładnej pogodzie można by urządzić sobie tu świetne pole do zdobywania wysokogórskiego doświadczenia.



Hinter Spiegelkogel (3426)

– 29 VI –

Dziś wychodzimy na spacery wokół Vent. Między innymi zwiedzamy z małym na plecach miejsce zwane Hohler Stein (2050). Jest ono oddalone zaledwie 20 minut od granicy miasteczka i wiedzie zboczem góry Talleitspitze (3408). Góry, która króluje ponad Vent. Na jej szczycie znajduje się krzyż, a w nim czerwony kamień, przez który zimą, jedynie raz do roku słońce pada w taki sposób, że choć w dole jest cień to z miasteczka widać czerwone światło ze szczytu. Zaś Hohler Stein to wielki głaz, który uznawany jest za schronienie dla myśliwych sprzed tysięcy lat. Jest ono oddalone w lini prostej zaledwie 10 km od miejsca, gdzie odnaleziono zwłoki Oetziego. O pomniku ustawionym niedaleko miejsca odnalezienia zwłok wspomniałem w relacji „Dziku – człowiek z Similaun„. Wspomniany Oetzi żył ponad 3000 lat przed naszą erą a jego doskonale zachowane zwłoki odnalazła para turystów z Niemiec w roku 1991. Przyczyniło się to do wielu kontrowersji, m. in. do sporu

między Austrią i Włochami, gdyż zwłoki znaleziono w pasie granicznym. Również Helmut Simon, który to właśnie wraz z żoną natrafił na znalezisko, sądził się przez wiele lat by uzyskać z tego powodu jakąś gratyfikację. Paradoskalnie nawet od niego zażądano zapłaty za wstęp do muzeum w Bolzano, gdzie można obejrzeć zwłoki Oetziego. W 2004 roku, wkrótce po tym, jak Simon wygrał proces o sumę 150 tys. € nagrody za znalezisko, on sam zginął podczas samotnej górskiej wspinaczki.

Wieczorem ruszamy w drogę powrotną do domu. O charakterze tego wyjazdu zadecydowała głównie pogoda, tak jak to zwykle bywa. Pod nią dopasowaliśmy plany i pomimo, że po raz czwarty będąc w Vent znów nie wszedłem na Similaun to i tak uważam, że te spędzone tam parę dni dobrze wykorzystaliśmy.

Dziku



Der kleiner Bergsteiger



Młody w bolidzie



Vent i Talleitspitze